

Moje życie na Kresach- wspomnienia

Temat: Moja rodzinna miejscowość (nazwa, dom rodzinny, sąsiedzi, mieszkańcy, nauka, praca, święta, uroczystości rodzinne itp.)

Katarzyna Mysiak
Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych
w Jeleniej Górze
Klasa 2a

Opiekun: Karol Koper

Mój dziadek Jan oraz babcia Maria ze strony mamy pochodzili z Płocka, tam też wzięli ślub w 1896 roku. W tym czasie na terenach Polski pod zaborem rosyjskim panowało bezrobocie. Na początku lat 1900 dziadkowie zdecydowali się na wyjazd do Rosji w poszukiwaniu pracy, podobnie jak tysiące innych polskich rodzin. Znaleźli ją w Petersburgu i właśnie tu postanowili założyć rodzinę. Dziadek i babcia pracowali w fabryce pieniędzy. Dziadek pracował w mennicy, a babcia w dziale produkcji banknotów. Kilka lat później, dokładnie w roku 1910 przysłała na świat moja mama Jadwiga z domu Alchimowicz. Petersburg był miejscem w którym spędziła lata dzieciństwa i okres młodości. Sielanka zakończyła się w 1917 roku. W Rosji coraz częstsze strajki i starcia zbrojne przerodziły się w rewolucję. W obawie o własne życie moi krewni uciekli na Kresy. W nieznanym mi okolicznościach dotarli do miejscowości Podswile powiat Dzisna, obecnie tereny Białorusi.

Ojciec Marcin Mysiak urodził się we wsi Rogów powiat Pińczów woj. Kielce. Wychował się w gospodarstwie siedmiomorgowym (około 3,5 hektara). W bardzo młodym wieku został sierotą i opiekowała się nim starsza siostra. Ich stosunki nie były najlepsze i w wieku 17 lat ojciec zaciągnął się do wojska. Podjął taką decyzję między innymi przez incydent ze szwagrem z którym wspólnie wyjechał do pracy do Prus. Przed powrotem do domu szwagier wstąpił do baru i przegrał tam wszystkie pieniądze. Ojciec wolał wstąpić do austriackiego wojska, niż wrócić do domu z pustymi rękami. W wojsku ukończył szkołę podoficerską i został zawodowym żołnierzem. W latach 20 został wysłany do Podswila, gdzie stacjonowała jednostka KOP (Korpus Ochrony Pogranicza).

W Podswilu poznali się moi rodzice. Moja mama Jadwiga z zawodu krawcowa, szyła ubrania dla żon oficerów. Bywając w towarzystwie wojskowych poznała mojego ojca. Początkowo przyjaciele po krótkim czasie zostali małżonkami. Ślub odbył się ósmego listopada 1932 roku w parafii Bobrowszczyzna (w załączniku akt ślubu). Ja urodziłem się w 1937 roku jako trzeci syn. Z opowieści rodziców wiem, że wiedliśmy spokojne życie. Mama nadal pracowała w zawodzie, a ojciec był już na emeryturze wojskowej (od roku 1938). Żyło nam się dobrze do wybuchu wojny, który nastąpił we wrześniu 1939 roku. Jako pierwsi na teren naszej miejscowości wkroczyli Rosjanie, a następnie w 1941 roku Niemcy. Byłem małym chłopcem, ale pamiętam jak wkroczyło wojsko rosyjskie. Rosjanie przyjechali konno i rozdawali dzieciom cukierki, jaki był ich stosunek do dorosłych nie pamiętam. Zaraz po przyjeździe Niemców moi rodzice zdecydowali się na przeprowadzkę do miasteczka Plissa. Ojciec pracował wówczas w jakimś niemieckim majątku, a mama szyła. Nasze miasteczko zamieszkiwane było przez dużą liczbę Żydów. Na działania Niemców nie trzeba było długo czekać, w miasteczku założono getto. Następnie Niemcy wywozili gdzieś Żydów. Widziałem jak gromadzili ich na rynku i ładowali do ciężarówek. Początkowo my – Polacy nie odczuliśmy szczególnych represji. Pamiętam niemieckie patrole, które chodziły po mieście, czasami miały też miejsce obławy na partyzantów organizowane przez granatowych policjantów (Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa). Kiedyś usłyszałem rozmowę rodziców w której ojciec mówił matce, że przywieziono cztery ciała partyzantów i kilkanaście ciał granatowych.

Moja mama utrzymywała naszą rodzinę z krawiectwa. Pracowała przy przeróbkach ubrań należących do Żydów, które później trafiały w ręce granatowych policjantów. Mama otrzymywała za wykonaną pracę wynagrodzenie w naturze. Płacono jej mąką, mięsem, rybami i innymi produktami. Nie mogliśmy narzekać na głód, chociaż nasza sytuacja miała się diametralnie pogorszyć.

Pewnego dnia w 1944 roku Niemcy kazali wszystkim mieszkańcom natychmiast opuścić domy i gospodarstwa, następnie podpalili miasto. Zgromadzeni w lesie za rzeką ludzie bezradnie przyglądali się płonącemu dobytкови. Po kilku godzinach drewniane miasto doszczętnie spłonęło, a wraz z nim nadzieja na lepsze jutro. *(Dziadek zamilkł, jego oczy napłynęły łzami. Po chwili kontynuował opowiadanie)* W pamięci utknął mi widok żołnierzy, którzy po wykonanej robocie spalili mosty i wycofali się przed nadchodzącym frontem radzieckim. W lesie spędziliśmy kilka dni, następnie wkroczyli Rosjanie. Ich przybycie zwiastowało kolejną stratę, mój ojciec został zabrany tylko dlatego, że był Polakiem i nie był w partyzantce. Jak się później dowiedzieliśmy przewieziono go do łagru, do domu wrócił w 1948 roku. Ojciec opowiadał, że początkowo zlecano im kopanie rowów i okopów, a po nadejściu Rosjan trafili do obozu. W Tule (rosyjskie miasteczko) osobno przetrzymywano cywilów i niemieckich żołnierzy.

Pozbawieni dachu nad głową i ojca zdaliśmy się na pomoc babci i dziadka. Dziadek znalazł mieszkanie u znajomego gospodarza o nazwisku Dońka we wsi Harnostaje. Mieszkanie to było tak naprawdę jedną izbą z polepą (zbita glina) zamiast drewnianej podłogi, ściany wykonane były z bali uszczelnionych mchem. W pomieszczeniu stał stół zbity z desek, świerkowe pieńki do siedzenia oraz prycza. Jedynym źródłem ciepła był stary piec chlebowy, w którym się też gotowało. Źródłem światła były dwa małe okienka. Nasza ośmioosobowa wówczas rodzina musiała się zadowolić takimi warunkami. We wspomnianej izbie mieszkałem wraz z dziadkiem, babcią, mamą i czwórką rodzeństwa. Latem dało się jeszcze wytrzymać. Choć szczególnie dały nam się we znaki nie pozwalające zasnąć pluskwy, które były prawdziwym utrapieniem.

Wówczas wydawało nam się, że to najgorsze, co może nas spotkać. No i przyszła zima. Zima, której nie zapomnę do końca życia! Na moje wspomnienia składają się: śnieg po pas, siarczyste mrozy i jedno z najsmutniejszych świąt Bożego Narodzenia. *(Dziadek ze łzami w oczach wspominał spartańskie warunki)* Zimą mama, babcia i siostry spały na piecu, a my z racji tego, że jesteśmy mężczyznami musieliśmy zadowolić się pryczą i łachmanami, które służyły nam jako przykrycie. Każdej zimowej nocy budził mnie ból odmrożonych uszu, które z czasem zamieniły się w jeden wielki strup. Jakby tego było mało dokuczały nam wszy i pluskwy. Nigdy nie zapomnę smrodu tych rozduszonych pasożytów. Do tego wszechobecny świerzbi i ani grama mydła. Nie mieliśmy też bielizny, wszystkie nasze rzeczy osobiste spłonęły. Jediną żywicielką rodziny była moja mama. Zajmowała się szyciem kożuchów i innych ubrań. Swoją pracę wykonywała u klientów, bo w naszej izbie było zbyt

zimno. Za uszycie kozucha dostawała pud zboża (*jakieś 16 kilogramów*), które mieliśmy w żarnach. Następnie babcia gotowała z tego bryndzę, którą jedliśmy z apetytem. Teraz nie wiem, czy świnie by to zjadły... Zlecenia dla mamy dawali sąsiedzi, którzy litowali się nad naszą rodziną. Inaczej umarlibyśmy z głodu. Ludzie ze wsi dawali mamie z litości skóry baranie. Pewien gospodarz za uszycie kozucha zapłacił wyką, bo nie miał niczego innego. Zmięliśmy to w żarnach, a babcia zrobiła z tego placki. Były one tak gorzkie, że nie można ich było zjeść. Do dziś mam przed oczami swoją półtoraroczną siostrę, która jadła te placki i płakała. (*Ostatnie zdanie mówił łamiącym się głosem*). W lecie było lżej jagody, grzyby, ryby, raki, młode wrony wykradane z gniazd a czasami nawet sarenka. Wszystko za sprawą starszego brata i dziadka.

Druga wojna światowa miała się już ku końcowi. Wiosną 1945 roku zaczęli pojawiać się Rosjanie z głębi Rosji, którzy chodzili po prośbie. Nie sposób było odmówić im jałmużny. Gospodarze mimo panującej nędzy dawali im chociaż po garści zboża. Z czasem zjawiało się ich coraz więcej, liczby dochodziły nawet do setki dziennie. Ludzie przestali im cokolwiek dawać, bo sami nie mieli co jeść. Głód szerzył się coraz bardziej. Doszło do tego, że ludzie zbierali zamrożone ziemniaki, suszyli je na słońcu i przyrządzali z nich placki. Smród tego „prysmaku” rozchodził się po całej okolicy.

Zima 1945 roku okazała się jeszcze gorsza. Mrozy przekraczały nawet minus czterdzieści stopni Celsjusza do tego nieustannie dokuczał nam głód. Nocami pod okoliczne zabudowania podchodziły wygłodniałe wilki. Często podchodziły do naszej izby opierały się łapami o okna i skomlały. Tydzień przed Bożym Narodzeniem dziadek zachorował na zapalenie płuc. Ciężko chorował przez cztery dni. Zmarł w Wigilię Bożego Narodzenia. Po Nowym Roku 1946 zmieniliśmy miejsce zamieszkania. Przygarnęli nas znajomi mamy, nareszcie mieliśmy ciepło. Mama nadal szyła a zarobione produkty częściowo były przeznaczone do jedzenia. Z reszty robiliśmy chleb, który następnie suszyliśmy na podróż do Polski. Niebawem mieliśmy wrócić w rodzinne strony.

Czwartego kwietnia 1946 roku zawieziono nas na stację do Lidy, gdzie załadowano nas do wagonów towarowych z zapasem sucharów na tydzień. Nie wiem w jakim dniu przekroczyliśmy granicę. Mama ze starszym bratem poszli do urzędu PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) skąd przynieśli pół wiadra grochówki, konserwy, pięć bochenków chleba oraz papier toaletowy (w załączniku dokument z podróży do Polski) Widząc otrzymany chleb byliśmy pewni, że to bułka, taki był biały.

Przybycie do Polski było dla nas końcem swoistej gehenny, której doświadczyliśmy na Kresach. W trakcie trwania opisywanych wydarzeń byłem dzieckiem. Z perspektywy czasu nie mogę pojąć jak dzieci w wieku 11, 10, 6, 4 i 2 lat były w stanie przeżyć w tych czasach. Ja szczególnie zapamiętałem zimno, głód i pragnienie oraz smak chleba, który był wówczas szczytem marzeń.

Opracowała Katarzyna Mysiak na podstawie opowiadań dziadka Mariana Mysiaka.

ARCHIDIECEZJA WILEŃSKA

Nr. aktu 52

PROBOSZCZ R.-K. PARAFJI

w *Bobrowszczyźnie*

dn. *2 stycznia* 1937 r.

ŚWIADECTWO METRYCZNE
ŚLUBU

Nr. *10.*

Poczta *Podsiwile*

z ksiąg metrycznych *Bobrowszczyżnianiejskiej*
rzymsko - katolickiego parafjalnego kościoła.

Roku tysiąc ~~dnia~~ *trzydziestego drugiego*

dnia ~~czwartego listopada~~ *czwartego listopada*

~~z~~ kaw. lat *35* syn *Gregorza*

~~i~~ *Marjanny* ~~Mijałnów~~ zawarł związek matrzeński

z *Yadwiga* ~~Melchiewiczówną~~ panna ~~wdową~~ lat *22*

córka *Yana* ~~i Marii~~ ~~Melchiewiczów~~

WIAROGODNOŚĆ POWYŻSZEGO AKTU NINIEJSZYM STWIERDZAM.



PROBOSZCZ PARAFJI

X. R. Kulikowski

Proboszcz w Bobrowszczyźnie

PEŁNOMOCNI OKRĘGOWY
POLSKIEGO KOMITETU
WYZWOLENIA NARODOWEGO
DO SPRAW EWAKUACJI

EWAKUACYJNY ARKUSZ

„9. kwietnia 1944 r.

Niniejszym zaświadcza się, iż ob. Mysian Józef c. Jan
urodzony w roku 1910 narodowości Polski
mieszkaniec wsi (miasta) Hornostajki 1/5 Orłowski rejonu
Pliski okręgu Paolezi

Białoruskiej SRR zgodnie potwierdza Pełnomocnika Okręgowego Polskiego Komitetu Wyzwolenia
Narodowego i Przedstawiciela Rady Białoruskiej SRR do spraw ewakuacji na teren Polski
ewakuje się do 20.5.1944

gminy Kulicze województwo Polski.

Razem z nim ewakuują się członkowie jego rodziny:

Nazwisko, imię, imię ojca	Stosunek do głowy rodziny	Miesiąc i rok urodzenia	UWAGI
<u>Mysian Henryk c. Marcin</u>	<u>1933</u>	<u>syn</u>	
<u>Jan</u>	<u>1934</u>		
<u>Marek</u>	<u>1937</u>		
<u>Władysław</u>	<u>1941</u>	<u>ciotka</u>	
<u>Maria</u>	<u>1943</u>		
<u>Alchimowicz Maria c. Piotr</u>	<u>1891</u>	<u>ciotka</u>	

Obywatel Mysian Józef c. Jan przewozi ze sobą:
konie 1, bydła rogatego 1, świń 1, owce 1, kóz 1; inwentarz: plugów 1, siew-
ników 1, żniwiarek 1; artykułów żywnościowych 10 cent, z czego zboża i artykułów zbo-
żowych 2 cent; rzeczy użytku domowego 1 cent; razem 20 cent.

Pełnomocnik Okręgowy
Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego

Przedstawiciel okręgowy

Powiatowy Oddział P. U. R.
w CZESIOCHOWIE

zaprowiantowano na dni 2 za Nr. 173

Dnia 15.12 1948

Komitet Powiatowy
12. V. 46



Państwowy Urząd Repatriacyjny
Oddział Powiatowy w Ostrowie

L. dz. 9661. 8373 26

21/1972
25.8.46

Prochów
13. V. 46
suchy prąd

suchy prąd na 3 dni

Jednostkowy bilet
2. stopień
11. VII. 46

Wydano bilet 103661
ulgowy do Jednostkowego
biletu dnia 17. V. 46

- 31/2
- 2/8
- 3/8
- 1/8

Państwowy Urząd Repatriacyjny
Wahasu
30/7 1946
6692/6

POWIATOWY
Komitet Opiekunów
JEDZIELOW

- 13/8
- 14/8
- 15/8
- 17/8
- 18/8
- 19/8

Wydano

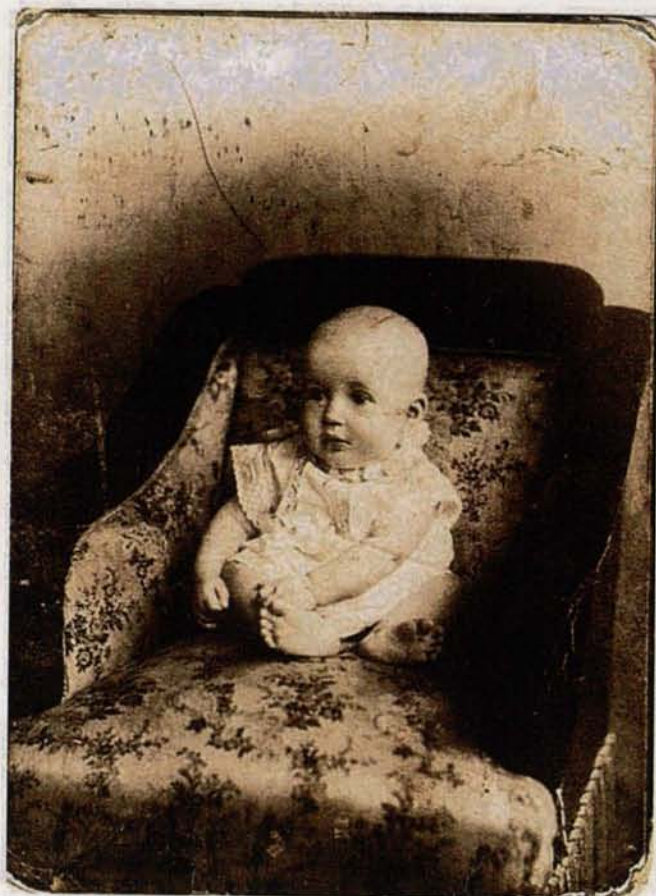
Wypłacono zapomogę
Czyniła
2. 1. 1946

Zarząd Gminy
Rocznica pow. Lubec
Zasiedowano dnia 11. V. 46



M. V. 46
M. B.

11. V. 46



XII 31 roku
Upominaj na pamięć
kochanym siostrzykom
Ani i Weni
Kochajcie was Jadwig
Aleksandrowska.

Na zdjęciach moja prababcia
Jadwiga, żona Marcina.



Na zdjęciach mój
pradziadek Marcin
który w wieku 17
lat wstąpił do
wojska.

Dwa późniejsze
zdjęcia zostały
wykonane w
Podświliu.



Na zdjęciach
moja
praprababcia
Maria oraz mój
prapradziadek
Jan w
Petersburgu.



Na pierwszym zdjęciu
mój prapradziadek
Jan w szpitalu
wojskowym w czasie I
Wojny Światowej.

Na drugim zdjęciu
mój prapradziadek
Jan ze swoim synem
Stanisławem, który
mieszkał na Łotwie.



Moja rodzina po osiedleniu się na polskiej
ziemi. Zamieszkali oni w miejscowości
Chmielów.

Na zdjęciu od lewej mój dziadek Marian,
jego siostra Władzia, brat Henryk, jego
babcia Maria, jego mama Jadwiga oraz
siostra Marysia.